O dotychczasowych pracach związanych z poszukiwaniem gazu łupkowego w Polsce rozmawiamy z Tomaszem Chmalem z Instytutu Sobieskiego, ekspertem sektora gazowego i energetycznego.

O czym świadczy wycofanie się z Polski trzech północnoamerykańskich firm, które uznały, że dalsze poszukiwanie gazu łupkowego mija się z celem?

Na te decyzje nałożyło się kilka kwestii. Pierwszą jest geologia i niepewność związana z tym, jak bogate w gaz są polskie łupki. Drugim elementem jest komunikacja z decydentami. Firmy oczekiwały bardziej partnerskiego podejścia. W sytuacji, gdy perspektywy geologiczne są średnie, należało oczekiwać od rządu zachęcania koncernów do inwestycji. Po trzecie, prace legislacyjne przeszły nieco obok potrzeb inwestorów.

W tej sytuacji trudno spodziewać się dalszego inwestowania w niepewny interes. Rozpoczęła się za to debata na temat wydawania pieniędzy z wydobycia gazu łupkowego, m.in. poprzez Fundusz Pokoleń, a nikt ich jeszcze nie zarobił.

Firmy określają swoje ryzyko i wiedzą, że są na świecie inne miejsca, w których także mogą inwestować. Proszę zauważyć, że są w Polsce branże, np. samochodowa, gdzie przyciąga się inwestorów, zapewnia im ułatwienia, rozszerza strefy ekonomiczne. W sektorze łupkowym można tymczasem zaobserwować trend odwrotny.

Niejasność proponowanych przez Ministerstwo Środowiska przepisów, na co wiele firm się skarży, to główny powód złych relacji, o których Pan mówił?

Na pewno ma to znaczenie dla budowania zaufania. Jest kwestia powołania Narodowego Operatora Kopalin Energetycznych, co do którego nie wiadomo, jak będzie działał i jakie kompetencje otrzyma. Całkiem sporo niejasności jest w zakresie przechodzenia z koncesji poszukiwawczych do koncesji wydobywczych, co jeszcze dodatkowo potęguje czerwcowy wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE. Trudne do zaakceptowania jest także tempo działania administracji na szczeblu lokalnym i centralnym oraz brak zrozumienia branży.

Trzeba jednak przypomnieć, że wielu inwestorów wciąż w Polsce zostało, więc sytuacja nie jest jeszcze kompletnie stracona. Te firmy w dalszym ciągu gazu

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

poszukują i trzeba starać się je zatrzymać. Tyle tylko, że jeśli nie zmieni się stosunek do nich, nie pojawi się zaufanie, to i tych inwestycji zabraknie.

[mc4wp_form id=”84″]

Podziela Pan zastrzeżenia prof. Mariusza Oriona–Jędryska, który od dawna przekonuje, że już na etapie przydzielania koncesji popełniono błędy, które kosztują nas utratę wielkich pieniędzy?

Jakkolwiek rozumiem stanowisko profesora, to z kilku powodów się z nim nie zgadzam. Po pierwsze, nie mieliśmy do czynienia z rozdawaniem koncesji tylko ryzykownymi inwestycjami. Nie jest przecież tak, że pojawiły się firmy, które mogły natychmiast rozpocząć wydobycie gazu. Chcąc go wydobywać, trzeba go najpierw znaleźć. Aby tak się stało należy wydać setki milionów dolarów, nie mając żadnej gwarancji zwrotu pieniędzy. Zresztą być może niedługo zaistnieje sytuacja, o której profesor mówi i rząd będzie miał mnóstwo koncesji, tylko nikt nie będzie nimi zainteresowany.

Po wtóre, państwo zawsze ma instrumenty, by zdobyć pieniądze od inwestorów. Może to uczynić przez system podatkowy lub podwyższenie opłat eksploatacyjnych, zatem nie uważam, że na dotychczasowym etapie straciliśmy pieniądze. Kwestia jest natomiast taka, czy je zarobimy?

Dla przykładu w Norwegii państwo dofinansowuje tego rodzaju inwestycje, u nas z kolei nie wyłożyło ani złotówki. Dostało za to mnóstwo pieniędzy w formie informacji geologicznej stworzonej przez firmy. W mojej ocenie zatem dobrze, że bariera wejścia była niska, a koncesje tanie.

Jakie będą następstwa niedawnego wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE? Można się od niego jeszcze odwołać?

Odwołanie jest niemożliwe. Teraz wszystko zależy od tego, w jaki sposób minister środowiska zinterpretuje wyrok oraz jakie wnioski wyciągnie w stosunku do firm, które zajmują się poszukiwaniem i rozpoznawaniem złóż ropy i gazu w Polsce. Jest kwestia tego, czy przyjmie interpretację proinwestycyjną, czy taką, jaką narzuci mu UE.

Liczę, że wyrok zostanie odczytany w ten sposób, że nabyte prawa firm zostaną uszanowane. Powinny mieć one możliwość prowadzenia dalszych poszukiwań w

oparciu o nabyte już koncesje i pewność wydobycia w przyszłości. Jeśli nastąpi odejście od tej zasady będzie to oznaczało dalsze wypychanie inwestycji z kraju.

W kontekście ministra środowiska z ust premiera padły słowa, że musi on przy realizacji programu łupkowego wykazać się mentalnością przedsiębiorcy, a nie ekologa. Czy to w ogóle dobrze zdefiniowany problem?

Nie, ponieważ nie ma konfliktu interesów między przedsiębiorcami łupkowymi a ekologią. Sposób definiowania problemu w taki sposób, iż przemysł jest w opozycji do ekologii jest fałszywy. To nie jest przyczyną problemów z poszukiwaniami i wydobyciem węglowodorów w Polsce.

Wszystkie prace poszukiwawcze prowadzi się w oparciu o krajowe regulacje prawne zgodne z restrykcyjnym prawem UE. Regulacje w Europie są wystarczające, żeby podejmować także inwestycje związane z gazem łupkowym. Szczelinowanie, które jest technologią używaną w procesie pozyskiwania gazu, znane jest na świecie od kilkudziesięciu lat. Problemem jest natomiast stosowanie prawa w praktyce, a za to odpowiada już rząd i samorządy.

Źródło: Chemia i Biznes. Czytaj dalej...